

Matuzalem

Wchodzę do lasu szumnego jak morze
A stopy moje jak łódki, suną po ziemi
Wiatrem pędzone

I pragnę zatopić się w cieple promieni
Tak miłych dla mchów i paproci
Co pod oddechem myszy
I sowych skrzydeł łopotem
Falują w tańcu ciał dusz pozbawionych.

Te stare drzewa, jak boje
W morzu zieleni drogę zgubionym wyznaczają.
A wilki i rysie o ciałach szlachetnych
Z błyskiem czujności w otchłani spojrzenia
Biegnąc miękko przez traw oceany
Tajemnic tej Puszczy gościom uchylą.

Z każdym przez mgłę stłumionym krokiem
Czuję na szyi bryzę świeżości
I krople po deszczu porannym chłodne
Na ciało moje spływają niespiesznie.

Przez gęstwin splątanych meandry podążam
Za przewodnikiem w czerwieni skąpanym
I ciągle słyszę szept jego serca
Bym rytmu podróży niczym nie zmaćił
I płynął spokojnie do celu wspólnego
By ujrzeć tam skarb ukryty przed światem.

Aż w końcu po długich żeglugi godzinach
W ciepłych kolorach zachodu słońca
Dostrzegam brązy i wstęgi ze złota
Co cicho i miękko z ostatnim promieniem
W grzywie Władcy Lasu utkwily.

I zajrzał w mą duszę swym mlecznym okiem
A z nozdrzy jego się para uniosła
I długą chwilą cisza zagrzmiąła
Niosąc się szlakiem nikomu nieznanym.
Wtem skinął mi głową na znak przyjaźni
A błysk jego rogu pieczęć stanowił.

W nich czas się zatrzymał dla każdej istoty
W tych dotąd tajemnych leśnych ostępach.
Lecz moje oczy prawdę ujrzały
Przez wieki skrywaną przed chciwych wzrokiem
Tu spokój rozlewa się w falach zieleni
Gdzie przedtem nie zaszedł żaden wędrowiec.

I oddał królestwo prastare w me dłonie
Jeziora łąk i zielen swych lasów
Przyjaciół życia w mych rękach złożył
Los świata całego przekazał pod pieczę.

Napomniął mnie tylko z ostatnim szeptem
Bym ziarna zniszczenia za siebie nie rzucał
By dobro mieszkańców tej leśnej krainy
Świeciło mi w sercu do kresu istnienia.

I chłód miesiąca na twarzy uczułem
Gdym przyrzeczenie ostatnie składał
A stopy moje, jak łódki
Do głębi puszczańskiej bezwolnie mnie zniosły
Wiatrem zachodnim pędzone